jak zostałam działkowcem

Wyobrażam sobie, jak będzie wyglądał mój ogród. Wyrośnie w nim perowskia, ozdobna roślina, która wygląda, jakby na ziemię spadła chmura. Trochę miejsca zostawię na białą porzeczkę

NATALIA MAZUR

Mój dziadek został działkowcem w latach 80. W tamtych czasach ogródki działkowe były zupełnie inne od dzisiejszych. Nie było miejsca na przestronne trawniki, tuje i krasnale. Między równymi, prostokątnymi rabatami chodziło się tip-topami, żeby nie zadeptać cennych upraw. Popularne były klatki dla królików, tunele, w których dojrzewały pomidory. Rodzaj altany zdradzał, czym zajmuje się rodzina działkowca. Rodziny budowlańców stawiały domki murowane, krewni pracowników Ruchu - kioski. Każdy miał to, co sobie załatwił.

Marzyłam o drewnianej altanie, trójkątnej miniaturze domku wczasowego Brda, z kolorowymi plastikowymi paskami zasłaniającymi wejście. Nic z tego. Dziadek na działce postawił wagon. Prawdziwy, z zakazem wychylania się przez okno i popielniczką PKP z metalicznie stukającą przykrywką.

Wężymord uszczęśliwia

Wkrótce zupełnie nowego znaczenia nabrało słowo „uszczęśliwić". Dziadek obdarowywał rodzinę i sąsiadów wiadrami pełnymi truskawek i czereśni, cukiniami rozmiarów noworodka, gigantycznymi marchewkami w kształcie kalamarnic, hurtowymi ilościami pysznego, lecz rzadko spotykanego warzywa o wdzięcznej nazwie wężymord. Uszczęśliwieni wzdychali ciężko i - ponieważ za nic nie dało się tego przejeść - brali się za przetwory. Enerdowska sokowirówka myła w zlewie po całodziennym seansie wyciskania hektolitrów soku z czarnej porzeczki miała w sobie tyle farfoch, że aż wypływały w wannie u sąsiadów.

Owoce i warzywa od dziadka były nieprzyskane, ogromne i dziwaczne. Ale choćby wyciśnąć cały smak ze wszystkiego, co leży na giełdzie owocowo-warzywnej na Franowie, to za nic nie dorównałyby smakowi, jaki mają w sobie te osobliwe rośliny.

Z wielowarzywnej obfitości niewiele już zostało. Uprawa trwa, ale w ograniczonym zakresie. Dziadek ma coraz mniej sił. Dlatego postanowił przepisać działkę na mnie.

Biała porzeczka wraca

Jeden z najstarszych ogrodów działkowych w Europie powstał w Kośminie Wielkopolskim. Już w XVI w. mieszkańcy dostali w wieczyste użytkowanie połać gruntu pod miastem. Kolejny dokument pochodzi z 1824 r., zawiera spis działkowców i jest dowodem na ciągłość istnienia ogrodu. W tamtych czasach działki istniały, by ludzie wyhodowali sobie coś do jedzenia.

110 lat temu władze Gniezna zaniepokoiła duża liczba zachorowań na gruźlicę, więc z pomocą zamożnych mieszczan wykupiły ziemię w Konikowie. Urządziły plażę i wodotryski z wodą nagrzewaną słońcem w żeliwnych zbiornikach. Do dziś jeden z działkowców trzyma narzędzia w przedwojennej altanie w stylu chińskim. Niektóre alejki są tak wąskie, że trudno minąć się dwóm osobom.

W Poznaniu najstarszy jest Rodzinny Ogród Działkowy im. Karola Marcinkowskiego. Powstał na Grunwaldzie, na terenach, na których dziś kampus ma Uniwersytet Medyczny. Ustawa o ogródkach działkowych nie pozwala likwidować ogródków na cele komercyjne, wyłącznie na cele publiczne. ROD-owi należy się ziemia w zamian. Ogródki Marcinkowskiego przeniosły się pod Krzyżowniki.

Nowe ogrody już nie powstają. Żeby zostać działkowcem, trzeba przejąć istniejącą już działkę, płacąc poprzedniemu użytkownikowi odstępne - za domek i to, co wokół niego rośnie. Działkowcy liczą sobie przynajmniej 20 tys., choć podobno - dobrze szukając - można trafić na ogródki o połowę tańsze. Najdroższe, tuż pod Poznaniem, z murowanymi domkami, kafelkami, panelami drewnianymi, kominkiem, kosztują nawet 50 tys. zł. Polski Związek Działkowców, w którym zrzeszeni są wszyscy działkowcy, przy każdej możliwej okazji podkreśla, że nic z tych pieniędzy nie ma. Bierze 250 zł wpisowego od nowego członka. Później pobiera od niego składkę: 19 groszy rocznie za metr kwadratowy.

Wyobrażam sobie, jak będzie wyglądał mój ogród. Wyrośnie w nim perowskia, ozdobna roślina, która wygląda, jakby na ziemię spadła chmura. Miskanty - trawy, które sadzi się nie tylko ze względu na wygląd, ale także na dźwięk, jaki wydają kołysane wiatrem. Obowiązkowo jeżówka - po przekwitnięciu zostają z niej antracytowe kulki na pałykach. Trochę miejsca zostawię na białą porzeczkę, bo nie jadłam jej, odkąd dziadek zlikwidował ostatni krzak. No i chyba przywrócę wężymord.

Beczka burzy

Zarząd ROD-u, na którym znajduje się działka mojego dziadka, ma siedzibę w jednym z ogródków. Jest dostępny dla działkowców jak ksiądz dla grzeszników: w każdy pierwszy piątek miesiąca.

Siadamy wraz z dziadkiem na czekających pośrodku biura krzesłach. Jest jak na egzaminie przed komisją. Zarząd nas otacza: członkowie słodzą przed nami, za nami, po bokach. Jakieś dziewięć, może nawet dziesięć osób. Pod ich wzrokiem robię się mała jak mszyca. - Ogród zaniedbany, brak widocznej działalności - słyszy parlamentarzysta, kiedy wydruk. Dobrze, że dziadek ma problemy ze słuchem. Na pewno by się denerwował. Czy zbieranie truskawek to nie jest działalność na działce? Podpieranie fasoli tyczkami nie jest jej pielęgnacją?!

Dziadek zrzeka się działki, ale ja jej nie dostaję. Muszę przejść szkolenie dla działkowców.

No i wisi nade mną upomnienie zarządu. Zabieram pomoc i jadę posprzątać. Racja, działka wymaga uporządkowania. Zwłaszcza domek. Bo wagonu dawno już nie ma, jest mu-

Dokończenie na s. 8

Dokończenie ze s. 6

rowana chatka zbudowana prawie własnoręcznie przez dziadka.

Jest mistrzem recyklingu. Nie korzysta z wody z wodociągu, podlewa deszczówką. Dwie beczki na wodę wkopał przy domku. Trzecia czeka pod domkiem i burzy estetykę obejścia. Zbieram różne deski, patyki, składowane jako potencjalnie przydatne, ładuję na taczkę i wiozę do sąsiada, by spalił je w kominku.

Kosimy trawnik, niewielki fragment ogródka, na którym nie ma upraw.

Działka jest zabałaganiona, ale miejscami urokliwa. Zamiast pozbruku - kocie łby przy bramie. Zamiast krat antywłamaniowych - drewniane okiennice. Zamiast stołu z Castoramy - stos palet przed domkiem. Hipsterskie klimaty.

Potrwa, zanim doprowadzę ten zielony chaos do ideału. Jeśli w ogóle zarząd ogródków zgodzi się przyznać mi działkę, bo przecież wciąż jej nie mam.

Piękne pomidory wychodzą

Szkolenie dla działkowców odbywa się w świetlicy Rodzinnych Ogródków Działkowych im. Jana Mazurka, tego przy Drodze Dębińskiej. Biegnę spóźniona. Boję się, że jeśli nie zdążę, szkolenie zostanie odwołane. No bo ile może być chętnych na taki kurs? Jedna, dwie osoby?

Wchodzę, a tu tłum. Liczę. Ponad pół setki. Plastikowe krzesła, termosy z kawą, kolorowe lampy i dyskotekowe kule pod sufitem. To pewnie sprzęt na obchody dnia działkowca.

Z przodu siedzą najpilniejsi słuchacze, ogorzali, w T-shirtach i szortach. Zadają pytania. Czy trzeba mieć zgodę na wycięcie czereśni? Czy wolno na działce postawić betonowy grill?

Tuż za nimi usiadła dziewczyna o urodzie prezenterki telewizyjnej. W sukience, zamszowych kozakach do kolan, elegancka, cały czas notuje: altanka - trzy metry od ogrodzenia, morela - tak samo, orzech włoski - pięć metrów. To Patrycja, fizjoterapeutka: - Bardzo cieszę się z tej działki, to mój miejski azyl - mówi mi w przerwie wykładu. - Planuję, jakie kwiaty zasadzę na wiosnę, jakie doniczki ustawię przed altaną. Obserwuję srokę, która zamieszkała na moim drzewie, zadziwia mnie różnorodność ślimaków. Nie wiem, czy umiałabym się tak samo odprężyć w kupionym na kredyt drogim domu z ogrodem.

ŁUKASZ CYNALEWSKI

> Ze szkolenia zapamiętuję, że lepiej unikać nadmiaru roślin z fioletowymi liśćmi, bo nadadzą ogrodowi ponury wygląd, że kwiaty sadzi się w grupach, by tworzyły barwne plamy

Przede mną siedzi chłopak z włosami związanymi w kucyk i materiałową torbą festiwalu Ethno Port. Pracuje w Centrum Kultury Zamek. Piotr robi kurs działkowca, bo rodzice chcą przepisać na niego ogródek. - Nadal się będą nim zajmować. Mojemu tacie wychodzą piękne pomidory - opowiada. - My z żoną uprawiamy zioła. Chodzi o zioła do kuchni, oczywiście, nie żadne inne zioło - zaznacza.

W przerwie kandydaci na działkowca piją kawę, wychodzą przed budynek zapalić. Kinga i Dominik - młode małżeństwo - podchodzą do prowadzącej, by dopytać się, czy ich ogród nie jest zagrożony likwidacją. - Mieści się kawałek od Poznania, na osuszonych bagnach, właściwie w lesie. Podobno możemy czuć się bezpiecznie - relacjonuje mężowi Kinga. Mieszkają w bloku, a chcieli, by ośmiomiesięczny Oleś miał bezpieczne miejsce do zabawy. To działka rekreacyjna, ze świerkami, sosnami.

Małżonek żyje działką

Ze szkolenia zapamiętuję, że lepiej unikać nadmiaru roślin z fioletowymi liśćmi, bo nadadzą ogrodowi ponury wygląd, że kwiaty sadzi się w grupach, by tworzyły barwne plamy, a na końcu długiej, kiszkowatej działki dobrze zasadzić coś ciepłego, co ten koniec optycznie przybliży.

Dowiaduję się też, że małżeństwo może mieć tylko jedną działkę. Gdy żona już posiada ogródek, mąż nie może starać się o drugi. Nawet jeżeli odkupi od innego działkowca dom z panelami i kominkiem za 50 tys. zł, zarząd działki mu w użytkowanie nie odda. Paradoksalnie więc rodzinne ogrody sprzyjają związkom partnerskim. Partnerzy mogą mieć osobne działki, każdy swoją. A jeśli kiedyś przyjdzie im związek sformalizować, zachowają prawo do obu ogródków. Ogrodniku, pamiętaj: najpierw działka, potem ślub!

A co jeśli miłość zgaśnie? Rozwód trzeba zgłosić zarządowi w ciągu trzech miesięcy. Po rozejściu się prawo do działki otrzymuje ten małżonek, który zajmie się nieletnimi dziećmi. A jeśli np. dzieci już są dorosłe, to zarząd ROD-u ocenia, kto bardziej żył działką.

Zarząd jest naprawdę wszechmocny. Ciekawe, co bardziej punktuje: pielenie grządek czy koszenie trawnika?

Przypomina mi się historia Heleny Zarębskiej z Rzeszowa sprzed trzech lat. Została pozbawiona ogródka, bo postawiła na niej kapliczkę z Matką Boską. Na szczęście dla pani Heleny ktoś się zorientował, że prezes ROD-u na swojej działce ma ule, a to jeszcze gorsze wykroczenie niż figura Madonny pod gruszą. I ogródek oddali.

Niestety, przeróżnięta czereśnia na dziadkowej działce nie przypomina żadnego z wszystkich świętych. Będzie mi się trudniej wybronić.

Każdy wysprzątany fragment odsłania kolejne warstwy do sprzątnięcia. Zanoszę sąsiadowi wielkie dechy do spalenia w kominku. Spod nich wylania się spętany pajęczą nicią stos rudych cegieł. Można by ich użyć do budowy podjazdu, ale na pewno nie zrobię tego w tydzień.

Przygotowuję sobie przemówienie. W kolejny pierwszy piątek chcę wyjaśnić zarządowi, skąd brak ROD-owskiej estetyki na dziadkowej działce. Wytłumaczyć, że dziadek urodził się na wsi, przed wojną, stąd każda uroniona gałązka, niewykorzystana piędź ziemi, wyrzucona niepotrzebnie cegła to dla niego marnacja niepowetowana. Otwieram usta: - Dziadek jest ze wsi...

Pani w loczkach spogląda oburzona. - A to źle, że ze wsi?!

Nie już nie mówię. Grzecznie podpisuję papiery, które mi podsuwają. Zostałam działkowcem.

Wybrańcy wymieniają się

Starzy działkowcy widzą wymianę pokoleń: działki przejmują młodzi ludzie. Wielu z nich nigdy nie byłoby stać na dom z ogrodem. Działka to namiastka.

Jednak przyszłość ogródków działkowych waży się. Trybunał Konstytucyjny uchylił ustawę o ROD-ach. Główny powód: zdaniem sędziów to niedobrze, że gmina nie może decydować o ziemi, której jest właścicielem.

Flaga działkowców jest żółto-zielona z łopatą wbitą w środek słonecznika. Działkowcy oflagowali się.

Niektórych bezdziałkowców wyrok cieszy. Twierdzą, że działkowcy są irytującymi wybrańcami losu, którzy na kosztownych terenach uprawiają kalarepę.

Działkowcy tłumaczą, że uprawiając ogródki, nieodpłatnie pielęgnują płuca miasta.

Bezdziałkowcy na to: co z tego, skoro nie możemy po tych płucach chodzić?

Jeśli do 2014 r. nie powstaną nowe przepisy, gminy będą mogły ogródki sprzedać budowniczym apartamentowców. Dawne ogrody będą służyć zupełnie innym niż dzisiaj wybrańcom. I też nie będzie można sobie po nich chodzić.